

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 39 (10 428)

Białystok — Łomża — Suwałki, 1985-02-15, piątek

Wydanie 1, Cena 5 zł

Wygrało „Niedorzeczne”

Dziennikarze ocenili siebie. Co prawda nie wszyscy i nie wszystkich. (1?), ale... Oddział Białostocki Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL ogłosił konkurs na najlepszą publikację na antenie Rozgłośni PR w Białymstoku i w pismach wychodzących w regionie.

Przedstawiono 44 teksty, sześć audycji radiowych; autorów — 21 z pięciu redakcji.

Jury przyznało główną nagrodę pracy pt. „Niedorzeczne Białki” Andrzeja Koziały z „Kurier Podlaskiego”. Drugą nagrodę przypadła Władysławowi Tokiemu z „Kontaktów”, praca pt. „Siekiera, czyli ballada o trendzie”, a trzecia Ireneuszowi Sewastianowiczowi za „Złotą niechcianą” — zamieszczoną w „Krajobrazach”.

Wśród audycji radiowych największe uznanie jury zdobyła „Lekcja demokracji” — Tadeusza Haladyja.

Już wiadomo, że nie wszyscy są zadowoleni. Radość przejawiają w zasadzie tylko nasrodzeni i chęć chlebowadcy.

Jaki w tej sytuacji będzie dzisiejszy Bal Prasy (na którym nagrody mają być wręczone), nikt jeszcze nie potrafi powiedzieć.

Było, nie było — samo życie. No a życie... to bal nad halą. (kr)

Ekspresem...

ALE ŻARCIE

No i „tłusty czwartek” mamy za sobą. Od godz. 22 w środę 13 bm. do godz. 11 dnia następnego białostocka ciastkarnia — Romana Dmowskiego pracowała nad przygotowaniem 9 tys. paczek. Rozeszły się w mig — i to jeszcze przed południem. Pan Roman zwykle robi ich ok. 1 tys., ale wczoraj sprzedałby i 20 razy więcej. Jedliśmy więc w proporcji 9:1; wczasy odchudzające — będą miały wzięcie. Co tradycyjnie to tradycyjnie.

COŚ DRGNĘŁO

Eksporterzy z trzech najszybszych województw sprzedali w ub. roku wyroby za 16,5 miliarda zł. Mimo to w kraju prawie się nie liczy.

(123 proc. udziału). Obserwatorzy zjawisk zachodzących w eksporcie twierdzą, że „coś w tej materii drgnęło”.

ODRABIAJĄ DYSTANS

Krajowa prognoza demograficzna zapowiada na najbliższe lata przyrost naturalny przekraczający 10 promile. Świadczy to o tendencji spadkowej ilości urodzin. Gwałtownie nie wyróżniając się w tym względzie w szczytowym 1983 r. odrabia.

ciąg dalszy na str. 2

— Przekreślić taśmę, cofnijmy się o 40 lat wstecz — mówię — będzie to rok 1945 i gdzie się wówczas pan znajdował, co robił, jakie miał zamierzenia. Był to przecież okres powojennego rozgardiaszu i mało było miejsc nadających się na spokojne życie.

Pan Jerzy Krochmalnik, bo z nim to rozmawiam o pierwszych latach po wojnie, o organizowaniu życia na Ziemiach Odzyskanych pamięta ten okres zadziwiająco dokładnie, z nazwiskami swoich współpracowników, z nazwami ulic, wyglądem budynków, miasta i okolicy.

— A więc był wreszcie 1945 roku, otrzymałem nominację na starostę w Elku. Były to tereny tak zwane EGO — czyli Elk, Goldap, Olecko, które znalazły się w obrębie województwa białostockiego. Od tego momentu wszystkie starania władzy w tym kierunku, aby ziemię tę zasiedlić, zagospodarować, przywrócić w nich normalne życie, odbudować zniszczone wojną miasta i wieś — mówi starosta Jerzy Krochmalnik, pełniący tę funkcję od 1945 do 1949 roku.

Pierwsza podróż nie napawała optymizmem. Cięż-

rówka musiała często szukać dobrych do jazdy dróg, wśród zaminowanych pól, pustki tej ziemi, przecież tak pięknej o tej wrześniowej porze dojrzewania.

— No i tak się zaczęło tamtego września moje urzędowanie w Elku, pięknie położonym nad jeziorem, liczącym wówczas 2 tysiące mieszkańców, z których wielu okazało się prawdziwym, oddanym gospodarzem tego miasta. Powołaliśmy administrację, szkoliliśmy kadre, lecz nie było to takie łatwe urzędowanie. Była to krzątanina od rana do nocy, bo wszystko to zaczynać trzeba było od początku. W tych trudnych warunkach istniała serdeczna, koleżeń- ska więź, gotowość pomocy w rozwiązywaniu wszystkich problemów. Radowała wówczas pierwsza piekarnia i pierwszy bochen chleba. Trzy miny uruchomione w Stradunach, Nowej Wsi i Prostkach dawały gwarancję, że tego chleba nie zabrak-

nie. W Nowej Wsi wodny młyn dawał światło dla całej wsi. Elk doczekał się oświetlenia, przed zimą, dzięki staraniom wojska, które tu stacjonowało.

Potem przyszedł czas na uruchomienie gazowni, wodociągów i kanalizacji i często ludzie musieli czekać na pierwsze światło.

Rozmawiano o polu, o gromne polacie czekające na pierwsze ziarno. Państwo-

byli — dr Moszyńska-Kobierska, dr Jarosław Blusiewicz, Bakuczan, pomagali lekarze wojskowi — dr Kil- lar i dr Rachwał, wielu pracowników służb pomocniczych.

— Utworzono pierwsze zespoły gospodarstwa rolne we wsiach — Orla Jucha, Lega, Wiciny, wyznaczono pierwsze nadleśnictwa. W

powiecie elkim było 12 gmin — tyleż wójtów, we wsiach wybierano pierwszych sołtysów. Wśród osadników było wielu zdemobilizowanych frontowych żołnierzy i repatriantów z Wileńszczyzny, dla których było jasne, że żyć tu będą ze swoimi rodzinami, że innego miejsca szukać już nie będą musieli. Dzieci wysyłano do szkół, na razie skromnych, ale na poprawę tych warunków nie czekano przecież długo. W Elku powołano do życia szkołę ogólnokształcącą, gdzie dyrektorstwo objęła Olga Sarednicka. Inspektor oświaty Maciejewski zabiegał skutecznie o organizację podstawowych szkół, średnią szkołę handlową uruchomiła Irena Bułwina, powstało technikum rachunkowości rolnej.

Najważniejszym jednak wydarzeniem było uruchomienie kolei, kiedy ruszył pierwszy pociąg na razie tylko do Osowca, dalszą drogę przegradzał rozwalony most. Wysłać się więc przed tym mostem, a za nim czekał już inny podstawiony pociąg i mówić się „przeładka w Osowcu”.

Ważnym było uruchomienie kolei, kiedy ruszył pierwszy pociąg na razie tylko do Osowca, dalszą drogę przegradzał rozwalony most. Wysłać się więc przed tym mostem, a za nim czekał już inny podstawiony pociąg i mówić się „przeładka w Osowcu”.

Mineło czterdzieści lat

Przybliżyć się świat. Entuzjazm w odbudowie miasta i powstaniu nie słabiej. Wiedzy i doświadczenia się czyni społeczne, bo ktoś by inny zabrał o porządek jak nie sami mieszkańcy? Burmistrz miasta Mieczysław Krzyżkowski, zaradny, gospodarny mógł zawsze liczyć na pomoc różnych środowisk, przede wszystkim kolejarzy a między nimi na Wyszczeńskiego, Radomskiego i wielu innych.

W samym środku miasta, na jednej z najładniejszych ulic znajdowała się mała fabryka dyktów. A choć w mieście nie było wielu fachowców, którzy tak naprawę z ręką na sercu mogli pochwalić się znajomością tajników tej produkcji — zakład uruchomiono. Tak był w Sybie, surowiec więc na miejscu i tak to powstał pierwszy w Elku zakład przemysłowy. Miasto ożywiało rosnące jak grzyby po deszczu prywatne sklepiki, zakłady rzemieślnicze, była już masarnia, potem rzeźnia, na obrzeżach miasta powstało targowisko, gdzie zjeżdżano z całego powiatu. Zdarzało się, że spotykano tu swolch sąsiadów z dawnych miejsc

„KRAJ RAD — krajem przyjaciół” KONKURS „Gazety Współczesnej” i ZW TPPR w Białymstoku, Łomży i Suwałkach

W „Gazecie Współczesnej” z 8 lutego br. ogłosiliśmy pod hasłem „Kraj Rad — krajem przyjaciół” konkurs, którego współorganizatorami są również Zarządy Województwa TPPR w Białymstoku, Łomży i Suwałkach. Konkurs ten wiąże się ściśle z przypadającą w roku bieżącym 40 rocznicą podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między Polską a Związkiem Radzieckim.

Do udziału w konkursie zapraszamy wszystkich naszych Czytelników. Uczestnik konkursu powinien nadesłać, wycięty z „Gazety”, kupon konkursowy z odpowiedziami na dwadzieścia pytań dotyczących różnych dziedzin życia w

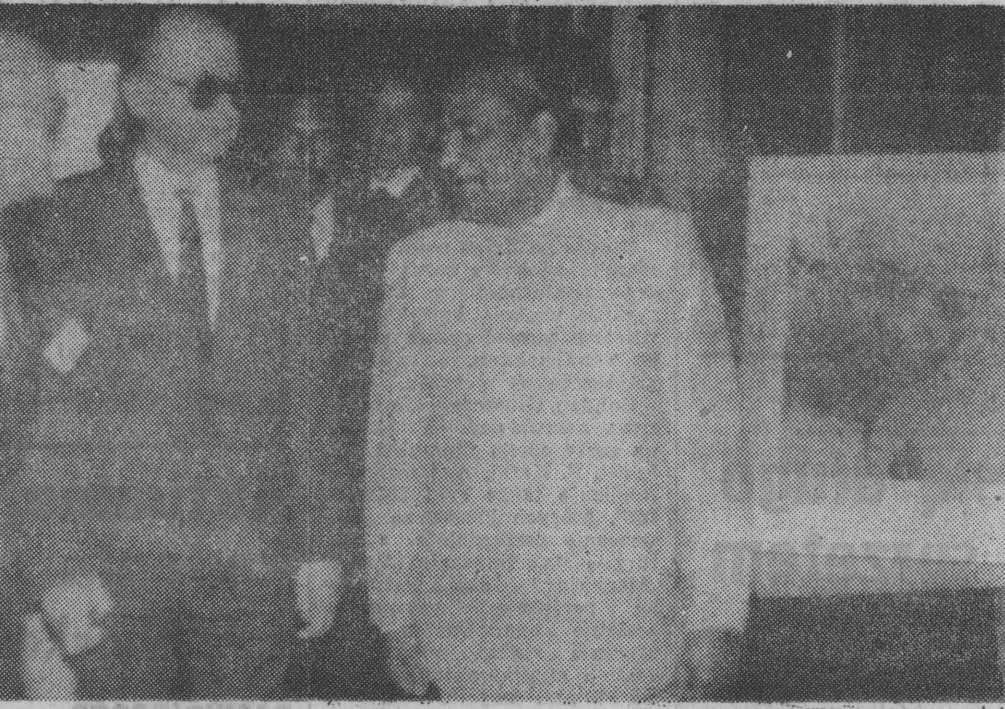
ciąg dalszy na str. 2

W czasie oficjalnej wizyty w Indiach premier gen. Wojciech Jaruzelski odwiedził muzeum Jawaharlala Nehru w Delhi.

CAF Matuszewski

W godzinach popołudniowych gen. Wojciech Jaruzelski odwiedził bombajskie Centrum Badań Atomowych im. Homiego Bhabhy. Jest to czołowy, największy ośrodek badawczy tego typu w Indiach. Generalowi Jaruzelskiemu towarzyszył prezes Państwowej Agencji Atomistyki Mieczysław Sowiński.

Wieczorem gubernator Maharasztry, główny marszałek lotnictwa Idris H. Latif po- dejmował dzielnicy Rady Mi- nistrów obładem.



W drodze do szkoły.

Fot. Z. LENKIEWICZ



Nowe propozycje rozbrojenia

WIEDEŃ — Kraje socjalistyczne, bezpośredni uczestnicy układowych, rokowań rozbrojeniowych wystąpiły 14 bm. z nowymi propozycjami rozbrojeniowymi. Propozycje porozumienia stałyby się prawomocne od dnia podpisania i obowiązywałyby w okresie trzech lat. W okresie pierwszego roku obowiązywania porozumienia wojska lądowe ZSRR i USA w Europie Środkowej zostałyby zmniejszone odpowiednio o 30 tys. i 12 tys. żołnierzy.

Projekt porozumienia zakłada kontynuowanie rozmów na temat dalszych, bardziej znaczących redukcji sił zbrojnych i uzbrojenia celem osiągnięcia „równowagi strategicznej” między siłami zbrojnymi obu supermocarstw do kwestii bliskowschodniej.

Konsultacje ZSRR—USA

WASZYNGTON — Rzecznik Departamentu Stanu USA, Bernard Kab, poinformował, że w przyszłym tygodniu, we wtorek, w Wiedniu spotkają się przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego w celu przedyskutowania sytuacji na Bliskim Wschodzie. Spotkanie trwałoby dwa dni — i jak podkreślił rzecznik — nie chodzi tu o żadną miarę o negocjacje, lecz o wypracowanie umiarkowanego obu supermocarstw do kwestii bliskowschodniej.

Odroczenie spotkania Grupy z Contadory

HAWANA — Posiedzenie przedstawicieli państw Grupy z Contadory zostało przełożone na czas nie określony. Bezpośrednim powodem tej decyzji był zamiar zbójkotowania narady przez ministra Spraw Zagranicznych Kostaryki. Protestem było również ujęcie kontrrewolucjonistów nikaraguańskich na terenie ambasady Kostaryki w Managua. Nikaraguańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oceniło postawę Kostaryki jako działanie pod naciskiem Stanów Zjednoczonych.

MUZEM JĘZYKA OJCZYSTEGO

Niepodobna zwiadać tej placówki bez elementarnej choćby znajomości historii, zwłaszcza historii wielkich ruchów religijnych w Europie XVI w., którym początek dało słynne wystąpienie Marcina Lutra w Wittenberdze w 1517 roku. W przeciwnym wypadku można się całkowicie zgubić w tych setkach i tysiącach biblii, postylii, ustaw kościelnych, czasopiśmie i okazjonalnych druków zgromadzonych w dawnym kościele wyznania ewangelicko-augsburskiego w Mikołajkach. Pierwsze wrażenie z odwiedzin to rodzaj pełnego podziwu wzruszenia i zarazem zaskoczenia, iż nasi przodkowie nie stronili wcale od książek, jak nam się to czasem w za- rozumiałej pysze niekiedy dzisiaj wydaje. Choć trzeba przyznać, że w istocie były to najczęściej księgi o treści religijnej.

Wieleż zanim o historii, zaciągamy wzroty o człowieku, który podjął się nieomal samotnie gigantycznego przedsięwzięcia, jakim było stworzenie, unikalnej pólki co w Europie placówki muzealnej. Ale od czego zacząć? Czy od przyjazdu na Mazury w 1946 r., czy też cofnąć się do Cieszyńska, rodzinnego miasta sędziwego pastora Władysława Pilchowskiego?

WIELKA TOLERANCJA

Wszystcy na przykład dobrze wiedzieliśmy, że J. Przybysz miał poglądy radykalno-lewicowe, wręcz komunistyczne, co w tych czasach i w tych stronach nie było przecież zjawiskiem powszechnym, nikogo to jednak nie gorszyło i potrafiłmy się mimo odmiennych zapatrywań doskonale ze sobą porozumieć. Jeden z moich wujków, pracujący w czasie naówczas Trzyczku, należał do partii komunistycznej, inni członkowie rodziny mieli zgoła inne przekonania polityczne, lecz nikt z tego tytułu nie nawadził.

Ten racjonalistyczny motyw zrozumienia racji drugiej strony jako warunku porozumienia a tym samym pojednania będzie nam towarzyszył w ciągu całej dłużej rozmowy.

— Czy pan wie, że na dobrą sprawę nie ma wielkiej różnicy między tym, co nazywamy komunistami, a tym, co nazywamy w pewnym momencie pastor. Bał, żeby ten postać zachęcił podzielić także inni.

Na początku lat trzydzi- stych młody Władysław Pilch zostaje studentem Akademii Teologicznej w Warszawie. Studiując teologię i filozofię, z czasem bę- dzie mianowany asystentem na tej uczelni.

Chwilę później? Jak napisali Pilch? Nie, to nie pomysł Rodziny nazwisko kustosza tak właśnie brzmi: Pilch.

ciąg dalszy na str. 4

— W naszym gimnazjum — wspomina Władysław Pilchowski — panowała

MUZEM JĘZYKA OJCZYSTEGO

Ciąg dalszy ze str. 1

Władysław Pilchowski urodził się niejaką na Mazurach, konkretnie w Mikolajkach. Stało się to w okolicznościach w połowie zabawnych, w połowie wielce przygnębiających; jak to w życiu bywa. Kiedy jeszcze naówczas bardzo młody pastor Pilch zainteresował się po raz pierwszy polskimi drukami na Mazurach, naktę się zupełnie nieoczekiwanie na książkę autorstwa pastora Michała Pilchowskiego pt. „Fundament chrześcijańskiej nauki”. Mój Boże! — westchnął wtedy, jak sam przyznaje nieskromnie — gdyż i mnie udało się zostawić kiedyś coś po sobie trwałego.

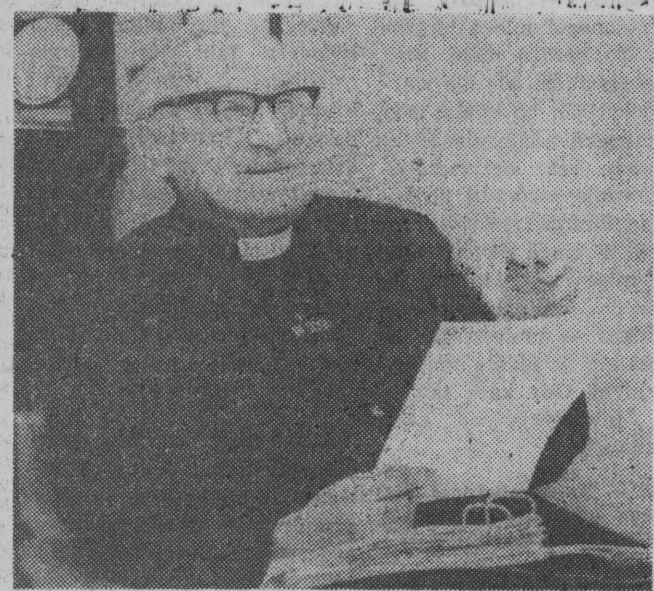
Z upływem lat stworzył dzieło większe niż napisanie jednej, choćby najcenniejszej książki. Zapewnił bowiem

wśród swoją tródkę naukę poprawnej polszczyzny. — I tak zostałem z konieczności nauczycielem języka polskiego — wspomina. — Mówiłem dzieciom mazurskim: nie musicie się nikomu wyśmiewać. Nie jesteście przybłędami. Jesteście u siebie, to jest wasza od wieków rodzinną ziemią, a wy jesteście z działa pradziada Polakami. Miałem na to niezbite dowody pozostawione przez samych Niemców, mianowicie sporządzone z wiaściwą im pedanterią wykazy statystyczne.

Dziś te dokumenty o niepodważalnej wymowie historycznej znajdują się

W MIKOŁAJKOWSKIM MUZEUM

Można z nich wyczytać czarno na białym — no nie zupełnie tak, jako że papier



Kustosze Muzeum Reformacji Polskiej w Mikolajkach — pastor Władysław Pilchowski.

przetrawienie wielu rękopisów, nieznanym dokumentom, białym krukami liczącym sobie po kilkaset lat i więcej.

— Ale jaki to związek ma ze zmianą nazwiska? Ano taki, że nazwisko Pilch i wyznaczenie ewangelicko-augsburskie, niektórym osiedlcom przybyłym do Mikolajek czy to z centralnej Polski czy to z Buga, poczęło się kojarzyć z... niemiecnością. I pod adresem człowieka, który lata okupacji przesiedlał w obozie hitlerowskim i który przyjechał na Mazury z własnej woli, aby potwierdzić i utwierdzić

POLSKOŚĆ TEJ ZIEMI

nieraz ktoś w oczy ale oczywiście najchętniej poza oczami rzucał obraźliwe i krzywdzące: zwabi!

— Nie musiałem wymyślać nowego nazwiska — usmiecha się starszy pan. — Przypomniałem sobie na tymczasem o pastorem Michał Pilchowskim. Jest nas teraz na Mazurach dwóch o tym samym nazwisku.

Cofnijmy się jednak jeszcze na krótko do lat trzydziestych. Młody Pilch podczas studiów w Warszawie styka się z superintendentem kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce, prof. Julianem Bursche, bojącym o polskość Śląska, Warmii i Mazur, który w 1913 stał na czele akcji plebiscytowej właśnie na Pomorzu, Warmii i Mazurach. To on nocytem studentem przekazał młodemu człowiekowi obowiązek czynnej pamięci o Polakach-ewangelikach mieszkających w obrębie Rzeszy. Pisze testament; bowiem biskup J. Bursche potwierdził mecenaską śmiercią w berlińskim Moabitie swoje patriotyczne przekonania.

— Jeśli dziś ten i ów narzeka, że nie żyje, to po prostu grzeszy — starszy pan, który przeżył dwie wojny światowe ma prawo do takiego surowego sądu. — Wojna to bardzo wymagający wychowawca, a cenieńdy, ponieważ i bólu, i łez, i cienia najwyższego: życia placu pospółki winni i niewinni.

Wiedząc, że w 1946 r. niepełna trzydziestolatką pastor Pilch otrzymuje propozycję wyjazdu na Mazury, ma podwójną satysfakcję, iż przyszło mu spełniać obowiązek duszpasterski właśnie na ziemiach przywróconych Macierzy i tym samym w jakiejś mierze wykonać testament przekazywany jego pokoleniu przez wielkiego Polaka, prof. bp. J. Bursche.

— Ale zanim mógł przystąpić do nauki religii, musiał

Ciąg dalszy na str. 5

O Paryżu napisano w Polsce tak wiele, że chyba żadne inne miasto nie może z nim konkurować. Jednakże jest to miasto, o którym można nieskończenie, o klimacie, o zabytkach, o paryżanach, o turystach, wreszcie o stu tysiącach innych spraw.

Każdy, nawet małe dziecko wie, że w Paryżu jest Luwr, niekoniecznie wiadomo, iż to dawny pałac królewski, ale wiadomo, że to muzeum, w którym znajduje się słynna Mona Liza — nie mniej słynnego Leonarda da Vinci, Mona Liza od blisko pięciu wieków głupkowała się uśmiecha — myślę, że trochę z oglądających, ludzie cieszą się jak u nas w kolejkę po cytryny, a obok zupełnie swobodnie, bez tłoku i pancerzy, szybko można obejrzeć np. „Madonnę z Dzieciątkiem w ród skał” czy „Św. Annę Samotrzecią” tegoż Leonarda.

Obrazy niewątpliwie lepsze i ciekawsze niż wspomniany wyżej osławiony kicz, który tyle bałaganu narobił w sztuce, głównie współczesnej. W skrytości ducha podejrzewam w uśmiechu Mony odrobinkę złośliwości, bo tak naprawdę to tylko ona i dyrektor Luwru wiedzą, czy za tą szybką te

KOPIA CZY ORYGINAŁ

Być może ta prawdziwa spoczywa spokojnie w sejfie dyrektora.

Każdy też wie, że w mieście Paryżu znajduje się katedra Notre Dame — gotycka. Ale nie każdy wie, że skończył ją dopiero w wieku XIX Viollet le Duc, architekt, teoretyk neogotyku. I przy okazji — myślał się ten, kto chciałby w tej budowlę odnaleźć przysłówiową gotyką strzeżoność. Jest to gotyk wczesny wiek XII, a więc ciężki, przysadzisty. Zaraz obok, koło pięćset metrów dalej, jest St. Chapelle, smukła, wymalowana wewnątrz i uwitrawiona, wspaniała, tak słodka że aż mdła. Nie każdy też wie, że wspomniana Notre Dame jest siedzibą kardynała Lustigera, arcybiskupa Paryża, który swój kardynalski kapeluszy otrzymał niedawno z rąk polskiego papieża, Jana Pawła II. Na dodatek kardynał Lustiger mówi po polsku.

Wszyscy wiedzą, i na dodatek wszystkim Paryż kojarzy się z wieżą Eiffela, ogromna, stalowa konstrukcja, powstała jako symbol wystawy światowej końca ubiegłego wieku, ale właściwie nie wiadomo dlaczego permanentnie nasi rodacy maltretują nazwisko tego wybitnego inżyniera w tyle lat po śmierci, wymawiając je z angielską Ajfel, zamiast Eiffel.

BIEDNY INŻYNIER

— Pewno przewraca się w grobie. I tak można by o zabytkach paryskich w nieskończoność, łącznie z ich znajomością wśród naszych rodaków, ale nie o tym chciałem.

Stolica Francji stanowi także synonim nowoczesności w kulturze i sztuce, i jest to niewątpliwie prawda. Już w XVII wieku, za Ludwika XIV, Francja, a tym samym głównie Paryż, zdominowały kulturę europejską, odbierając

BYĆ W PARYŻU

Specjalnie dla „GW”
pisze Jerzy A. HERMANOWICZ

nich, wśród których nie brakowało i naszych rodaków.

Po drugiej wojnie światowej sława Paryża nieco przysłabła na rzecz amerykańskich głównych ośrodków, ale obecnie nadal jest on stolicą kultury, przynajmniej europejskiej. I nadal ciągną tu pielgrzymki artystów mniej lub bardziej wydarzonych. Artystyczny pobyt (co to jest?) w tym mieście stanowi swego rodzaju nobilitację. Zresztą powodów jest ku temu dość wiele. Mnóstwo galerii, galerijek, muzeów, wystaw i czego tylko artystyczna dusza potrzebuje, plus zwariowana, skądinąd wspaniała atmosfera swobody i tolerancji. Dawniej wszystko co nowe w sztuce rozgrywało się na Montmarcie bądź Montparnasse, ale dzisiejsza uporządkowana i skomplikowana rzeczywistość wymaga także porządku w oficjalnych działaniach artystycznych. Odtąd Francuzi może nie wymyślili prochu, ale zrobili coś, co w Polsce jest przedmiotem ostatnich dyskusji i polemik od lat co najmniej trzydziestu.

MY DYSKUTUJEMY, INNI ROBIA.

Odtąd Francuzi wybudowali sobie Centre National d'Art et de Culture Georges Pompidou — inaczej mówiąc — Narodowe Centrum Kultury i Sztuki im. prezydenta Georges Pompidou. Rzecz ma już swoje lata, a mimo to nadal szokuje wyglądem, architekturą i prezentowanym programem. Staje się przedziwliwym, który można porównać do kurczenia z wybebeszonymi wnętrzami. Wszystko, co architektura usuwa wstydliwie ukryć w środku, w ścianach, w kłatkach schodowych, tu wyprowadzono na zewnątrz. Nie wiadomo czy to fabryka, huta czy jeszcze coś innego i na dodatek prawie całe szklane i pe-

no kolorowych rur. Szereg sal wystawowych o zupełnie fantastycznych możliwościach ekspozycyjnych, sale kinowe i video, sale koncertowe, biblioteki, księgarnie z pozycjami traktującymi o sztuce, które jednocześnie sprzedają reprodukcje, plakaty i pocztówki, bary, restauracje itp., itd. Przed wejściem, oczywiście, ogromny spektakl „artystów” amatorów, a więc wycinacze portretów — 5 min. a 10 franków, rysownicy różnej maści i koloru skóry — a 50 franków (oczywiście za rysunek),

we, jak choćby wspomniane 3 i błękitne Miro. Na miejscu można skorzystać z dokumentacji specjalistycznej. Są gabipety audiowizualne grupy specjalne (szkolne) oprowadzane przez przewodników. A co ma zrobić biedny szarak, który nie zna francuskiego i na dodatek spóźnił się na grupę specjalistyczną, np. z językiem angielskim lub niemieckim. Odtóż biedny szarak wyjmie 12 lub 15 franków, idzie do właściwego stoiska i wypowiada magnetofon wraz z kasetą i nagraniem obajniącym oraz gratis otrzymuje plan z zaznaczoną kolejnością zwiedzania. Centrum czynne jest od 12 do, o dziesięć — 22 wieczorem. Prawdę powiedziawszy miałem szczęście, gdyż w dniu, który spędziłem w Centrum, wieczorem spalila się centrala elektryczna i obecnie jest ona częściowo nieczynna. Ale nie ma obawy, remont potrwa najwyżej dwa dni.

Ale wracając do samej galerii —

KOGÓZ TU NIE MA

Picasso, Braque, Matisse, Pollock, Warhol, Jones, Segal. Ci, którzy interesują się sztuką nowoczesną, czują się jak u siebie w domu. W całym natłoku wrażeń warto zwrócić uwagę na reakcje publiczności, a jest ona przeróżna — czarna, biała, biała, biała, zielona (biorąc pod uwagę malowane głowy), przeplatają się języki, rysy twarzy, kolor skóry, stroje. Fantastyczna mozaika z całego świata. Odtóż reakcje wśród tej mozaiki są niezwykle różnicowane. Starsze pokolenie, dystygowane panie i panowie z uwagą oglądają rzeźby, obrazy, a z jeszcze większą czytają podpię. Ci mniej dystygowani głośno wymieniają uwagi, głównie krytyczne i świadczące o kompletnej indolencji. Jeszcze inni wybuchają gromkim śmiechem lub kucą z oburzenia, np. przed pracą niemieckiego rzeźbiarstwa Broza, na której trzech ukrzyżowanych faciek sika.

W OTWARTE USTA

dwóm nagim facetom. Ma się wrażenie, że większość tej publiczności nie rozumie, i znaleźli się tu przypadkiem, na zasadzie, będąc w Paryżu, trzeba być w Centrum, bo to tak jak być w Rzymie i pałę nie widzieć.

W PEWNYM MOMENCIE zrobiło mi się smutno, ale po kilku minutach powrócił mój humor. Mój młody przyjaciel, 11-letni Hiszpan — Katalończyk (to ważne) Carlos, którego kilka lat temu nosiłem na rękach, stwierdził, że cała ta galeria jest fantastyczna i pokazał mi kilku facetów, malarzy, którzy jego zdaniem są O.K. Między innymi znalazł się Joan Miro ze swoimi Blau I, II, III, i Jean Dubuffet — Zimowy ogród (68—70 r.). A jeszcze kiedy wytłumaczył mi uczonym językiem jednostatką, dlaczego ci faceli są O.K., byłem zbudowany. Rzekłoby się, najlepszym weryfikatorem sztuki jest czas. Rosnie pokolenie, dla którego to, co dla nas jest trudne, będzie jasne i czyste.

JERZY A. HERMANOWICZ



Magritte — „Wakacje Hegla”. Rep. Z.L.



Pasje pana mierniczego

HENRYK CZEPULKOWSKI, geodeta z wykształcenia, po przejściu na emeryturę od dziesięciu lat sporo czasu poświęca na swoje hobby. Pasjonuje się rzeźbą, malarstwem i korzenioplastyką. Mieszka w kamienicy przy ul. Armii Czerwonej w Elku. Tu tworzy głównie dla siebie i własnych przyjemności. Jest to przykład, a zarazem sposób, jak ciekawie można wzbogacić własne życie.

Pomimo swoich 72 lat, bierze udział w plenerach rzeźbiarskich w Węgorzewie, Goldapi i Suwałkach, organizowanych przez tamtejsze ośrodki kultury.

Pan Henryk zgłębił tajemnice różnych gatunków drewna, m.in. lipowego, orzechowego i mahoniowego. Niemalże codziennie długie godziny śleczy z dłutem i młotkiem nad kawałkiem drewna. Wykreśla w nim swój zamysł. Ma z sobą wiele nie dospanych nocy.

Po raz pierwszy wyrzeźbił zębca, następnie orla na skalach, postacie ludzkie, akty.

Fot.: Zdzisław Leniowski



Mówiliśmy w ciągu drogi niewiele; Ewa raczej rozmowna nie była; ja po paru próbach monologu też w końcu zrezygnowałem z podtrzymywania konwersacji. Teraz wznowiliśmy tempo, chcieliśmy wrócić do sanatorium przed 14, aby zdążyć na obiad. Tam gdzie to było jak nam się wydawało, bezpiecznie, zbłąkaliśmy górami na puszki. To znów, aby nieco ochłodzić, zwałniałmy, a wtedy Ewa pociągnęła za sobą osłoniętą gałąź świerku, którą, zanim wrócili do poprzedniej pozycji, odginali się gwałtownie jak cieciewa luku do tyłu. Na moment śnieżna taśma przerwała kontakt wzrokowy między nami. Jakis czas dekratylisśmy mozołnie przez owe śnieżne rowki melioracyjne. To skojarzenie, być może niezbyt trafne, miało związek z zawodem Ewy, dość nietypowym dla kobiety. Inżynier melioracji, to była właściwie jedyna informacja jaką, po kilku dniach znajomości, dysponowaliśmy na jej temat.

I nadal nie działo się nic szczególnego; wszystko łącznie z czasem trwało jakby w jakimś zawieszaniu, poza świadomością. Nie było mowy o kontrolowanym zachowaniu, wyborze najlepszych taktycznie rozwiązań, trzeba było, choć nie chcąc, zdać się wyłącznie na instynkt. Wpadaliśmy na przykład, choć stosunkowo rzadko do kawiarni, raz czy dwa wypiliśmy po kieliszku jakiegoś alkoholu; kiedyś przy takiej okazji właśnie poprosiliśmy Ewę do tańca. Szybko jakby nagle czyniłyśmy sobie nawzajem wrociłymi do stolika, zapłaciłmy rachunek i bez słowa wyszliśmy z lokalu. Już nigdy potem nie miałem odwagi zaprosić Ewy do wejścia na parkiet.

I znów najoja niezmodernowa towarzysząca podążała mną w górę. Albo narty, albo wędrowki po okolicy, w gruncie rzeczy i

nie tylko nie reagowała na te wymowne zapieki, ale bodaj ich wręcz nie dostrzegała. Nie straszałem się naturalnie przed Ewą z tych moich niewesołych obserwacji, wątpliwości i rozterek. Nie odważyłem się tym bardziej na stawianie jakichkolwiek pytań, jakbym podświadomie chciał zapobiec temu co i tak nieuchronnie nastąpi. A przecież takie pytania nasuwały się w sposób oczywisty: na przykład, jaki jest stan cywilny Ewy, jest mężatka, rozwódka, młoda wdowa czy też panna jeszcze? Albo czy z faktu, że nie reaguje na wyzywające spojrzenia nieznajomych mężczyzn, należy sądzić, iż całe

Budziłem się rano niewyspany i w najgorszym humorze; z zadróżką spoglądałem na chrapliwego sąsiada. Dość tych głupich rozmyślań, nakazywałem sam sobie surowo. Co mnie ostatecznie obchodził Ewa czy jakkolwiek inna kuracjuszka. Nie po to tu przyjechałem i liczyłem jak skapleć dla zarobku, że ktoś pozostał do końca turnusu, jak również te, w których udało mi się wytrwać w moim niełatwym postanowieniu. Czulem, byłem nieomal pewny, że jestem bliski sukcesu. Z góry zczyłem się na myśl do jakiegoś stopnia zaimponując tym moim kolegom, którzy kurację odwykową kończyli całkowitym fiaskiem już po paru najczulszych dniach. Każda więc cena nie wydawała mi się za wysoka, aby osiągnąć ostateczny cel, nawet cena utraty Ewy.

Jakiej utraty, do diabła, przecież nie miałem łączyć z tą dziewczyną! No, to, powiedzmy, utratę szansy na pozyskanie jej trwałych sympatii? I tak w koło Macieju, można było dostać krecia od tych jałowców roztrząsań. Trenowaliśmy zatem na naszej osłej łączce dośrodkowych potów jak jakby wycyznawie i tylko wtedy, w ciągu tych paru godzin jazdy na nartach, potrafiliśmy się uwolnić od owych natrętnych, przygnębiających myśli.

Wróciliśmy prawie zawsze o zmroku, na krótko przed kolacją, zmęczeni, pogodzeni ze sobą, bez pragnień, jeśli nie liczyć tego jednego, aby jak najszybciej znaleźć się w łóżku. Ale kiedy już w nim się położyliśmy, znów rozmyślałem o Ewie. Na miły Bóg, czyżbym miał się w niej zakochać?! — truchlałem z przerażenia i wnet się pocieszałem, iż darzę ją jedynie koleżeńską sympatią, bez żadnego ubożnego znaczenia. Nie mogłem wszakże zaprzeczyć, że czulem się w jej towarzystwie dobrze; że rozłąka z nią choć na jeden dzień stanowiłaby dla mnie bolesne wyrzeczenie. (Cdn.)

MAREK SĘDZISZOWICZ

KURACJA ODWYKOWA (4)

